

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „Pracę“ abo-
nować, może ją sobie zapi-
sać za 50 fen. u pp. agen-
tów i wprost z Wydawnictwa
„Katolika“, Bytom G.-Śl.
(Piekarskastr. Nr. 29.)

PRACA

CZYLI

„Pracę“ razem z „Kato-
likiem“ można abonować
także na każdej pocztę za
1 markę 25 fen. na kwartał.

OGŁOSZENIA
za rządędek (wiersz) cztero-
lamowy 20 fenygów.

PORZĄDEK CHRZEŚCIJAŃSKI POMIĘDZY LUDŹMI.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górno-śląskich.)

Módl się a pracuj!

Nr. 31

Bytom G.-Śl., dnia 10-go Sierpnia 1897.

Rok VII.

Władość Inspektorów fabrycznych na rok 1895.

(Ciąg dalszy).

W hutach cynku i srebra zdrowie robotni-
ków jest w niebezpieczeństwie. Lecz i tu mo-
żna wiele polepszyć, n. p. można popiół z ka-
nałów przewozić za pomocą wiszącej kolejki.

We wielkich młynach mięszają różne ga-
tunki mąki za pomocą maszyn, w małych rę-
czną robotą, szufłą, albo w ten sposób, że robo-
tnicy bosymi nogami wchodzi w kupy mąki.
Na to trudno radę znaleźć, ponieważ mali mły-
narze nie mają pieniędzy na maszyny.

Mnogo jest fabryk pełnych pyłu szkodli-
wego, do nich należą ślusiernie szkła, fabryki
brązowego papieru, fabryki mączki, fabryki
szmirglu, fabryki tkackie, słodownie, fabryki gu-
zików z perłowej macicy, kamieniarne, w któ-
rych robotnicy wykuwają różne rzeczy z ka-
mieniami. Czasem w kopalniach w suchych miej-
scach jest wiele pyłu. Przeciw temu działają w
ten sposób, że prowadzą z góry wodę do ko-
palni rurami, która ciśniona powietrzem wycho-
dzi małymi dziurkami i skrapia powietrze.

W hucie Hohenlohe starają się w ten spo-
sób zmniejszyć złe wpływy na zdrowie robotni-
ków: 1) robotnicy i robotnice niżej lat 18 nie
pracują w hucie cynkowej. 2) robotnic nowych
nie przyjmuje się, dawniejsze pracują poza hutą.
3) Maszynami starają się wprowadzać powietrze
świeże, a wyprowadzać zepsute. 4) popiół wpą-
da zaraz do wozów, które wyprowadzają tylko
mężczyźni nie kobiety. 5) w całej cynkowni jest
woda i wodociągi. Przed pracą skapia się po-
sadzka, przez co mniej pyłu się tworzy. Przed
każdym piecem jest cysterna cementowa, napeł-
niona wodą, a robotnicy mogą każdej chwili

myć sobie twarz, nogi, ręce. 6) Są też kąpiele
we fabryce, z której każdy robotnik podczas
szybkości korzystać może, co też robotnicy robią,
niektórzy kąpią się codziennie. Każdy może sobie
kąpiel tak ciepłą urządzić, jak tylko chce. 7)
Robotnicy niżej lat 18, niejako uczniowie, z któ-
rych później mają być smelterze, a którzy mu-
szą przebywać przy muflach, w laboratorium
i t. d. muszą się kąpać codziennie. 8) Robotnicy
chorobliwi i słabi pracują przez kilka tygodni
nie w hucie, lecz na świeżym powietrzu, jako
odźwierni i t. d., przyozem dostają płacę wy-
starczającą na utrzymanie. 9) z resztek kasy
dla chorych co rok kilkadziesiąt ludzi posyła się
do kąpieli w Goczałkowicach; rodziny ich do-
stają przez ten czas zapomogę. Chorzy w ką-
pieli w osobnym domu mieszkają.

Fabryki białej farby cynkowej (bleiweiss)
starają się mieć wielu robotników, aby żaden
długo nie pracował przy robocie trującej. Ro-
botnicy nie zostają też długo we fabrykach. Ze
spisów kas dla chorych pokazuje się, że prawie
wszyscy robotnicy w takich fabrykach chorują
co rok. Potrzeba też w takich fabrykach po-
nuczać robotników, jakie są dla nich niebezpie-
czeństwa, dla czego i jak można zmniejszyć nie-
bezpieczeństwo przez ostrożność, czystość. Nie-
stety trzeba zmuszać robotników zwykle, aby się
myli i kąpali, czyścili przy i po robocie. Pe-
wna fabryka daje każdemu robotnikowi respira-
tor, ubranie mocne płócienne i pół litra mleka
dziennie. Nowsze fabryki mają takie przyrządy,
że wpływy niezdrowe bardzo się zmniejszają.
Dobrzeby było, gdyby prawo zakazało fabryko-
wać suche farby cynkowe, lecz tylko pozwalało
na fabrykację mokrym sposobem. Farby cyn-
kowe suche szkodzą potem jeszcze i malarzom
i wszystkim, którzy ich używają. Niektóre fa-
bryki wykreślają zaraz chorego robotnika ze

spisu, aby później nie potrzebowały go leczyć i płacić za niego. Na to nie można pozwolić, bo choroby pochodzące z cynku czasem na chwilę ustępują a po kilku tygodniach znowu wracają. Takiego chorego uważa się tak jakoby zachorował poza fabryką i gmina musi go leczyć.

Do przechowania elektryczności potrzeba naczyń cłownianych, fabryki takich naczyń też są szkodliwe dla zdrowia robotników. Jeden z inspektorów pisze, że najlepsze i kosztowne urządzenia we fabryce ku ochronie zdrowia robotników nie nie pomogą, jeżeli robotnicy takowych używać nie chcą, bo nie można ciągle stać nad każdym robotnikiem.

We fabrykach farb niektórych (chromowych) robotnikom robią się dziury w środku nosa. Dotychczas nie wynaleziono jeszcze środka, aby zapobiedz chorobie. Najskuteczniejszym jest jeszcze smarować tłuszczem. Lecz musi to czynić jaki pomocnik lekarski, ponieważ trzeba sprawę robić czysto i akuratnie za pomocą pendzla.

Są też fabryki chlorku wapiennego szkodliwe dla robotników. Zapobiedz można złemu jeżeli robotnicy używają respiratorów, gąbki namazanej alkoholem rozcieńczonym. Wogóle gdzie się fabrykuje jaki chemiczny towar, tam zawsze jest niebezpieczeństwo dla zdrowia. Miejscami policya wydaje osobne przepisy jak się obchodzić z towarem chemicznym szkodliwym. Nie tylko ci są w niebezpieczeństwie, którzy fabrykują takie towary, lecz i ci, którzy takowych używają przy fabrykacji innych towarów.

We fabrykach arseniku używają robotnicy mokrych lnianych chustek, które noszą na głowie, ramionach i przed ustami, na które jeszcze kładą watę. Ten sposób ochronny sami robotnicy wymyślili.

Pokazało się we wielu przypadkach, że lepsze aniżeli respiratory są gąbki wilgotne, które się nosi przed ustami i nosem, ponieważ łatwiej się oddycha i ponieważ gąbkę łatwiej wyczyścić aniżeli respirator.

Żywem srebrem podobno robotnicy się już nie trują, ponieważ fabryki używają innych sposobów fabrykacji lub innych materiałów zamiast żywego srebra, lub zaprowadzają lepsze urządzenia we fabrykach.

Lepiej też jest we fabrykach zapalek (siarków).

Robotnicy we fabrykach cygar dostają bardzo często chorób piersi, suchót. Przytem wielu robotników występuje kilka lat przed śmiercią z fabryki, a kiedy umrą to ich nie zapisują jako robotników od cygar. Z tych robotników, o których się z pewnością wie, iż mają chorobę

skutkiem fabrykacji cygar, umiera jeszcze raz tyle na suchoty, jak innych ludzi po za fabryką. W niektórych fabrykach umiera połowa robotników na suchoty. Fabrykacja cygar jest niebezpieczna dla zdrowia, a robotnicy sami niszczą się pijąc wódkę, piwo itd., zamiast użyć zarobku na silniejsze pożywienie. Ponieważ używają upijających napojów, dla tego tracą chęć do jedzenia, siły ich opuszczają, choroba bierze górę. Niektóre kasy od zabezpieczenia chcą płacić część kosztów, aby robotnicy chorzy na suchoty mogli być leczeni w jakim zakładzie, lecz lekarze kasowi nie są bardzo za tem, ponieważ rodziny z robotników nie chcą się z chorym rozstać i ponieważ oni sami obawiają się utracić część praktyki. Lekarze kasowi powinni donieść o każdym chorym na suchoty, a fabrykę lub lekarz obwodowy powinni ich wysłać do zakładu leczniczego. Są domy gdzie tylko suchotników leczą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JOZAFAT.

(Ciąg dalszy).

— Niewidomy? — zapytał książę — co to znaczy?

— Kto jest niewidomy — odpowiedział strzelec — ten nie widzi słońca, nie widzi ani lasu ani drzew, ani pól i łąk, ani gór i dolin, nie widzi nic na całej wielkiej ziemi. Otacza go wieczna ciemność, ciemniejsze i czarniejsze od najciemniejszej nocy, której ani światło księżyca ani blask gwiazd nie wyjaśnia ani na jedną chwilę.

Królewicz zbliżył się do nieszczęśliwego człowieka, zdjęty litością spojrzął mu w oczy i rzekł do niego:

— Twoje jasne czarne oczy zdają się być zupełnie zdrowe, jakim że więc sposobem zostałeś niewidomym?

— Słyszałem, — odpowiedział kaleka, — że inni ociemnieli w młodości albo w podeszłym wieku, ja przyszedłem na świat niewidomym i nie wiem przyczyny dla czego mnie to nieszczęście spotkało, może ono spotkać każdego, chociażby jak najbardziej swoich ócz ochraniał. Najsmutniejszą rzeczą przytem jest, że człowiek niewidomy, nie może na codzienny kawałek chleba pracą własnych rąk zapracować.

Królewicz pożałował biedaka serdecznie, podarował mu dukata i zasmucony poszedł dalej.

Innym razem przechodził koło rybaka, który łowił wędką ryby.

— Jak się masz rybaku? — zawołał królewicz — złowiłeś już wiele ryb?

Rybak patrzył na niego szeroko otwartymi oczami i nie odrzekł ani słowa.

— Jakże — rzekł królewicz — czyż nie jestem godzien odpowiedzi? dla czego nie mówisz?

Strzelec, który królewiczowi towarzyszył, rzekł:

— Ten biedny człowiek jest głuchy i tak niemy, jak jego ryby.

— Niemy i głuchy — zawołał królewicz, — to znów dla mnie słowa nieznane, cóż one znaczą?

— Człowiek głuchy — odpowiedział strzelec — nie słyszy ani łagodnego szmeru strumyka ani najgwałtowniejszego uderzenia piorunu. Dla niego cały świat jest niemy, tak samo jak on. Niewidomych i głuchych jest bardzo wiele na świecie, jedni przychodzą z tem nie-szczęściem już na świat, drudzy zaś tracą słuch lub wzrok w późniejszym wieku i nam się to także wydarzyć może.

— Ach, — westchnął królewicz — jest to wielkiem nieszczęściem być z urodzenia głuchoniemym. Człowiek taki nie wie co się działo dawniej, nie zna historii, nie wie nic o tem co się na świecie dzieje. Twardy i smutny jest jego los, przez całe życie nie usłyszy miłego, serdecznego słowa z ust ludzkich, z nikim swych myśli i uczuć swojego serca podzielić nie może. Ileż to nędzy spotyka się na świecie. O tym niewidomym i głuchym nie prędko zapomnieć zdołam.

Królewicz szedł dalej wzdłuż strumyka, i spostrzegł o kilka kroków człowieka siedzącego w trawie, który do niego wyciągał rękę, prosząc o jałmużnę.

Strzelec objaśnił królewicza, mówiąc:

— Ten biedny człowiek jest kulawy. Nie może stać ani chodzić. Wielu ludzi podlega temu nieszczęściu i nikt nie może ręczyć za to, że i nas to kiedyś nie spotka.

Królewicz zbliżył się do biedaka, wyruszył mu swoje współczucie, wcisnął obfity datek w rękę i poszedł dalej bardzo smutny i zmartwiony.

Innym razem spotkał królewicz człowieka, którego twarz okropnie wyglądała. Przeraził się i zapytał strzelca, co się temu człowiekowi stać mogło, że tak okropnie wygląda.

— Ach, — odrzekł strzelec — trąd go tak oszpecił; jest to w naszym kraju bardzo rozpowszechniona choroba, która jest bardzo za-

rażliwa. Nie zbliżajmy się więc do tego człowieka. Trądowatego unikają wszyscy, jest on z ludzkiego towarzystwa wykluczony, prowadzi bardzo smutny życie a ponieważ ta choroba jest nieuleczalna, widzi ciągle śmierć przed oczyma.

— Czy i ja — zapytał królewicz — mógłbym uleść tej chorobie?

— Niestety — odrzekł strzelec — każdy człowiek może zostać dotknięty tą lub inną chorobą, których jest tak wiele na ziemi. Jest jeszcze jedna zaraźliwa choroba, która tam gdzie wybuchnie tak szybko się szerzy, że w krótkim czasie tysiące ludzi zabiera, to jest zaraza.

Królewicz był przerażony.

— Ach jakie to smutne — westchnął — że człowiek na tyle chorób jest narażony.

I tak sobie to wziął do serca, że przez kilka dni nie odzyskał wesołego humoru.

V.

Młody strzelec.

Dobry królewicz wychodził od czasu do czasu ze swoim nadwornym strzelcem albo sam na polowanie nie tylko aby polować, ale aby bez przeszkody rozmyślać nad ułomnością i znikomością tego człowieka. Prócz tego chciał poznać bliżej ludzi, którzy mu się wydawali godnymi pożałowania i nad którymi miał kiedyś panować. Ubierał się tak samo jak jego towarzysz w zwyczajny ubiór myśliwski, który mu był wygodniejszy i przyjemniejszy, jak strój zdobny złotem i klejnotami, których nie cenił wcale. Przebiegał okolice górskie, których dotąd nie zwiedził. Ludzie nie wiedzieli, kim jest, i nazywali go „młodym strzelcem“. Królewicz uciekł się z tego i pomyślał:

— Ponieważ ludzie nie wiedzą, że jestem następcą tronu, i uważają mnie za równego im, pokażę mi się we właściwym i prawdziwym świetle, i będę ich mógł lepiej poznać.

Pewnego razu zbliżył się do pięknie wybudowanego domu, otaczał go piękny ogród, dalej ciągnęły się kwieciste łąki i pola dojrzewającego ryżu. Przed domem siedział siwowłósy starzec; gorące łzy spływały po jego bladej twarzy, a bolesne łkanie wrywało się z piersi.

Królewiczowi żal się zrobiło starego człowieka, zdjęty serdeczną litością, zbliżył się do niego i rzekł:

— Co ci się stało, biedny stary ojcze, że płaczesz tak boleśnie?

— Ach — odpowiedział starzec — moje dzieci, mój syn i moja synowa, wypędzili mnie z tego domu. Dałem im wszystko co miałem, ten dom, ten ogród, te pola i łąki, stada moich

krów, kóz i owiec, wszystkie moje pieniądze i cały dobytek. Za to wszystko dają mi liche utrzymanie z największą niechęcią, obarczają mnie pracą nad siły i wymawiają skąpą ręką podany kawałek chleba.

Przypatrz się mojemu podartemu i znoszonemu odzieniu, żaden żebrak nie może mieć gorszego.

Prosiłem i błagałem, aby mnie przyodziali porządnie, chociaż ubogo, czem ich tak rozgniewałem, że mnie wyrzucili z domu. O jak mnie ta niewdzięczność dzieci boli — zawołał i na nowo zalał się łzami.

Królewicz był oburzony niewdzięcznością i brakiem serca niedobrych dzieci. Lzy współczucia dla nieszczęśliwego ojca zabłyśły w jego oczach.

— Idź do pałacu następcy tronu — rzekł do starca — tam się tobą zaopiekują. — Potem wszedł do domu, aby okrutnemu synowi i jego złej żonie słowa prawdy powiedzieć.

Niedobrzy ludzie wysmiali go, kazali mu się wynosić i nie narzucać się na nieproszonego opiekuna ich ojca; dopiero gdy nadworny strzelec wszedł do pokoju i powiedział im, kogo mają przed sobą, przelękli się bardzo, upadli na kolana i prosili o przebaczenie.

Królewicz oznajmił im, że powie królowi o ich niecnem postępowaniu względem ojca i że z pewnością zostaną ukarani. Tak się też stało. Król rozkazał oddać starcowi cały majątek, a niewdzięczne dzieci zostały z domu wypędzone i skazane do robót w kopalniach.

Pewnego razu, powracał królewicz nad wieczorem ze swoim strzelcem z polowania i spostrzegł na drodze młodego wieśniaka, który się zataczał to w jedną to w drugą stronę, jakoby mu szeroka droga za wązka była. Jego odzienie było zwalane i można się było łatwo domyślić, że upadł w błoto. Wieśniak śpiewał, krzyczał i bełkotał niezrozumiałe wyrazy, nakoniec wpadł w rów przy drodze.

Królewicz zapytał strzelca:

— Jakąż to nieznaną mi chorobą jest ten człowiek dotknięty?

Chciał się zbliżyć i podnieść leżącego ale strzelec powstrzymał go, mówiąc:

— Nie trudź się królewiczu; ten człowiek na to nie zasługuje. Nie jest on właściwie chory, tylko pił za wiele. Kto używa za wiele gorących napojów, traci na pewien czas rozum, nie może władać językiem ani utrzymać się na nogach; na drugi dzień czuje się niezdrów, a gdy się to często powtarza, podkopuje swoje zdrowie i umiera w młodym wieku. Taki los czeka tego pijaka, którego znam i którego czę-

sto przestrzegałem. Na nic się to jednak nie przyda, upija się ciągle i sam sobie zgubę gotuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY.

Z huty Marty.

Prosimy Justyna Żelaznego, aby przybył do nas na Martahutę pod Katowicami i przyrzekł się, jak robota jest wygórowana, chociaż latem przecież jest gorąco i człowiek wskutek tego jest słabym. Ale uznania u pracodawców i urzędników prawie niema. N. p. pewnego dnia zachorował jeden z robotników i aż się od bólu kręcił. Na to mu urzędnik powiedział, że to chorobsko powstało z powodu picia spirytusu. Drugi urzędnik zaś mówił mu: Jaszczesz zrobić tę jedną szarżę, a potem możecie umrzeć. Choć to był żart, to takie żarty niech sobie pozwalają urzędnicy pomiędzy sobą, a nie wobec robotników, których to musi w najgorszym stopniu obrazić. Robotnik bowiem ma wtedy takie uczucie, jakoby panom więcej chodziło o tę szarżę żelazną, aniżeli o człowieka, o robotnika.

A dalej: Zimą wydali robotę z każdej szteki i z każdego pieca osobno. W pierwszym i drugim miesiącu był zarobek jeszcze jaki taki. Lecz teraz coraz gorzej. Panowie sądzą, że zarobek jest już bardzo dobry, gdy robotnik za niego potrafi się wyżywić. Tak jednak nie jest. Zarobek ma być taki, iżby każdy robotnik mógł nie tylko żyć, lecz także parę czeskich na starość lub na przypadek nieszczęścia odłożyć. Obecnie ceny żywności idą w górę, dla tego zarobki powinny także się podwyższyć, a mianowicie już ze względu na dobry zysk, który Katowickie Towarzystwo akcyjne w ubiegłym roku miało. Zeszłego roku wynosiła dywidenda 8 marek od sta, tego roku zaś 10 marek od sta.

U nas często bywa tak, że przy wypłacie, gdy zarobek miałby być jaki taki, to dopiero naliczą nam karę za łada co. Na szafie wisi czasem tyle kartek z napisanymi karami, jak to po miastach na słupach plakaty z rozmaitemi wiadomościami o koncertach, teatrach, cyrkach i t. d.

Najgorsze jest to, że co nowy urzędnik, to chce zaprowadzić więcej pracy, chociażby się na wykonaniu roboty a więc na praktyce znał jak wilk na gwiazdach. A przecież robotnik nie jest na to, aby on się w pracy poprostu zabił to znaczy zapracował. Robotnik ma pracować pilnie,

lecz w miarę swych sił i swego wieku, przytem kierując się rozumem swoim, który mu nakazuje przecież koniecznie utrzymać się dla swojej rodziny jak najdłużej, a nie marnować przedwcześnie swych sił. Kto wysiła się nad miarę, kto niszczy swoje zdrowie i swóje siły niepotrzebnie, ten nie zestarzeje się, ten z tego powodu nie będzie mógł sobie zarządzać na dostateczny chleb inwalidzki. Kochani kamraci! Przyznacie mi, że taki pójdzie na swe stare lata bardzo często z torbą dziadowską. Czy nie jest tak?

Jeżeli to, kamraci, przyznacie, to z tego wyciągniecie sobie dobrą naukę: Bądźcie jednej myśli, — nie przyczynajcie się sami do wygórowania pracy nad miarę, bo przez to sobie sami zarobek i zdrowie psujecie a przy przedwczesnej starości czeka was dziadostwo. Chyba nikt nie przypuszcza, iż pracodawca mu coś więcej albo tyle da, ile robotnik potrzebuje do utrzymania siebie i rodziny.

Kary są za lada co, n. p. gdy się lupa zaświeci, to już 25 fen., a gdy się śwędzi przy paleniu w piecu, to znów 25 fen. kary. Najgorszi z urzędników nieraz są ci, którzy dawniej sami byli robotnikami. Niejeden z nich jest porządnym człowiekiem, który wprawdzie wypełnia swój obowiązek, lecz obchodzi się z robotnikami przynajmniej po ludzku. Taki też najwięcej wskóra u robotników, gdy chodzi, aby coś zrobić. Niejeden — a to nie tylko tu, lecz tak samo gdzieindziej — jednak chcąc się przypodobać panom, nie obchodzi się tak z nami, jak nakazuje przykazanie boskie: Co tobie nie miło, nie czyń drugiemu. Tacy urzędnicy, a nawet i niektórzy robotnicy niech sobie przypominają, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Dziś może słońce łaski świecić, a jutro przyćmiał go chmury i łaska skończyła się. Im więcej kto pracuje, im więcej się przychlebia, tem więcej od niego żądają. Gdy ostatecznie już nie może, wtedy łaska zniknie, a bieda nastąpi. Dla tego lepiej zawsze trzymać się rozsądku i rozumu.

Z Burowca.

(Z huty Paulus)

My sularze także się odzywamy i prosimy p. inspektora fabrycznego, aby się przyczynił do zaprowadzenia 8 godzinnej szychty dla sularzy. My na Burowcu musimy pracować w dni robocze od 6 godziny rano aż do 5 godziny wieczorem, a nocni sularze od 5 wieczorem do 6 godziny rano. W Niedzielę, gdy przypada dubeltowa sychta, to musimy pracować od 5 godziny rano, aż do Poniedziałku 6 godziny rano,

to jest 25 godzin. Ile to ma ten sularz odpoczynku? Zdrowie robotnika jest największym jego skarbem. Jeżeli zdrowie jego zostanie uszkodzone, to zostanie uszkodzony największy majątek robotnika, bo siła zarobkowa. Miłość chrześcijańska bliźniego wymaga tego, aby nie tylko o sobie myśleć, lecz o innych. Trzeba sadzić drzewa choć inne pokolenie owoce z nich zbierać będzie. Bo gdyby człowiek tylko te drzewa sadził, z których myśli się doczekać owoców, toby najlepszych owoców nie było, ponieważ takowe długiego czasu potrzebują. Kochani bracia, hutnicy! Działajmy, pracujmy dla dobra naszego, dla ludu, roboczego, zawsze i ciągle, każdy w swoim czasie i miejscu, z pokolenia na pokolenie a za pomocą Boga, dobra sprawa zawsze zwycięży, prędzej czy później.

Mówią, że robotnicy, a mianowicie młodzi, używają czasu wolnego na to, aby przesiadywać w knajpach. Na to odpowiadam: Gdyby ktoś zliczył, ilu robotników idzie po pracy do knajpy, a ilu do domu, toby się przekonał, że bardzo znaczni większa część idzie do domu. Panowie zarzucają knajpę robotnikom, a ilu to z panów wieczorem nie siedzi w domu, lecz gdzieindziej? Jeżeli robotnik cały dzień pracuje, to wieczorem nie ma siły do tego, aby w knajpach całe noce przesiedzieć. Wielu urzędników po sądach, biurach pracuje tylko 6 godzin, a jednak skarżą się na to, że są zmęczeni. Jeżeli więc tacy panowie skarżą się na to, cóż dopiero ma powiedzieć robotnik?

Polepszenie naszego losu zależy tylko od oświaty i zorganizowania się w jeden silny związek, to jest jedyny nasz ratunek.

Królewska Huta.

(Wybór starszego knapszaftowego na Alvenslebenhucie II)

W numerze 29 „Pracy“ wyczytałem korespondencją dotyczącą się wyborów starszego knapszaftowego na Alvenslebenhucie II. Bardzo się ucieszyłem z tego, iż mamy obierać tą razą robotnika na starszego knapszaftowego. Maszynista Theinert jest zdolny do tego. Znają go wszyscy. Bardzo rozsądnie postąpili robotnicy, że uwiadomili o tem dyrektora i nadinspektora, a sprawiedliwie jest od tych panów, że nam nie stawiają żadnych przeszkód. Mówią: nam jest obojętne, kogo sobie robotnicy obiorą. Kamraci! zbytecznym by było tutaj rozwodzić się, dla czego my chcemy robotnika za starszego knapszaftowego mieć. Już to w każdym numerze „Pracy“ czytamy: Obierajcie kamratów na starszych knapszaftowych, jeżeli chcecie le-

pszych czasów się doczekać. Jeszcze więcej nas popycha do tego widok inwalidów i wdów, którzy za tak długie lata ciężkiej pracy, teraz kiedy już pracować nie mogą, prawie głodu przy mierzać muszą. Pensya, którą pobierają nie wystarcza. Kochani kamraci! taki los i nas czeka, jeżeli się zawczasu nie postaramy o polepszenie. Teraz trzeba się starać. Później byłoby już za późno. Niejeden z was może powiada: chociaż my robotnika obierzemy to się jednak nie zmieni. Na to odpowiedź: Jeżeli wszyscy tak mówić będziemy, to straconi jesteśmy i nigdy się nie polepszy nasza dola. My powinniśmy rękę do tego przyłożyć, a obierać rozsądnych robotników.

Wybory starszego knapszaftowego już może w krótkim czasie nastąpią. Kamraci upominam was, nie zaniebujcie waszej powinności. Nie dajmy się zbałamucić przez tych naszych dobrych przyjacieli, którzy nam już teraz chcą głowy zawrócić i zmyślają brednie, aby nas tylko odwieść a potem będą się śmiać z naszej głupoty. Dla tego pouczajcie jeden drugiego a mianowicie tych, co nie czytają gazet. Pamiętajcie, gdy przyjdzie do wyboru, należy głosować na maszynistę Theinerta z Stahlwerku.

Wiadomości z tygodnia.

Berlin. Dopływ robotników budowlanych do Berlina jest w tym roku nadzwyczajnie wielki, mianowicie skutkiem licznych strejków. Stosunki robotnicze pogorszyły się przez to znacznie i panuje powszechne mniemanie, że strejki tegoroczne wywołają w roku przyszłym złe następstwa. Liczba poszukujących pracy będzie bowiem, jeżeli tak dalej pójdzie, ogromną, a liczba miejsc zmaleje się, ponieważ przedsięwzięci skutkiem strejków mniej będą pocho pni do podejmowania się budowli.

W Gracu wybuchnął strejk ślusarzy i kowali. Około 500 robotników z fabryki bicyklów Pucha i fabryki wozów Weiszera urządziło burzliwą demonstrację przeciwko kowalom, którzy przerwali strejk. Uczestnicy demonstracji stawili opór władzy bezpieczeństwa i zranili dwóch strażników nożami. Wiele osób aresztowano.

Wyrtembergia. W Sztutgarcie urządził katolicki związek robotników w tym roku w Niedzielę dnia 16 Maja „uroczystość majową“ na pamiątkę, że 15 Maja roku 1889 wydał ojciec św. encyklikę o sprawach robotniczych. Na czele owego związku stoi redaktor Eckard, któ-

ry jest posłem do sejmu wyrtemberskiego. Żdaje się, że za przykładem Sztutgartu pójdą także inne związki katolickich robotników. Porządek takiej uroczystości majowej może być następujący: Nabożeństwo z stósownem kazaniem i błogosławieństwem. Zebranie członków związku. Odczyt lub wykład o encyklice Ojca św. Śpiewy, deklamacye, gry i t. d.

Drobne wiadomości.

Gliwice. Izba karna skazała fabrykanta Maksymiliana Pollaka z Mikołowa i jego zawiadowcę fabryki na 20 marek kary, ponieważ we fabryce nie był wywieszony spis młodocianych robotników i rodzaj pracy, jak to § 139 prawa procederowego przepisuje.

Nieszczęścia.

Frydenshuta. W tutejszej walcowni uderzył kawał rozżarzonego żelaza pewego robotnika w głowę, tak że nieborak w przeciągu ówierć godziny ducha wyzionął.

— Robotnikowi Nalewaja odcięła jeszcze gorąca blacha głowę. Trupa sprowadzono do lazaretu.

Borsigwerk. Przy wykolejeniu kolei wązkotorowej dostał się konduktór Juliusz Wilder między tarcze dwóch wagonów i został pogniecionym. Na rozkaz lekarza przeniesiono go do lazaretu miejskiego.

Zabrze. Na kopalni królowej Ludwiki zabiły spadające węgle górnika Szpicka.

Pod Liebenstein w Turynii są kopalnie Mommel, gdzie wydobywają szpat. Zawa lił się tam w tych dniach szyb, wskutek czego 8 robotników straciło życie. Niektórzy robotnicy uratowali się ucieczką do ganków, z kąd ich jeszcze nie wydobyto.

Rozmaitości.

* Maszyna do tłuczenia kamienia. Sprowadzono do Lwowa parową maszynę do tłuczenia kamienia na szuter dla dróg miejskich (Steinbrechmaschine) o sile około 36 koni. Dotychczas koszt tłuczenia metra sześciennego kamienia siłą ludzką wynosił około 60 et., zaś przy robocie maszynowej wyniesie zaledwo 15 et.

* **Nowe kopalnie złota.** W Kolumbii brytańskiej w północnej Ameryce panuje obecnie złota gorączka, która przypomina wielki ruch w Kalifornii w r. 1849. Gazety nowojorskie zamieszczają opisy skarbów, jakie natura złożyła w Klondyke, a gorączka wzmogła się jeszcze od chwili, gdy zawinął w Seattle parowiec „Portland“ z Alaski, wiozący na pokładzie swoim beczkę złota wraz z 68 jej właścicielami; wartość tej beczki wynosiła przeszło milion dolarów (po 4 marki 40 fen.) Poszukiwacze, pracujący w Klondyke, którzy w przeciągu paru miesięcy znaleźli przeszło za 950.000 dol. złota, utrzymują, że w ciągu bieżącego kwartału wydobędą złota przynajmniej za 5 milionów dolarów. Żwir, zawierający złoto, znajduje się pod ziemią zmarzniętą na głębokości 20 stóp, a sztolnie czyli ganki kopać można tylko przy pomocy podtrzymywanego dnem i nocą ognia. Łopata ziemi zawiera często złota za 4 dolary. Do tego kraju odbywa się istna pielgrzymka mężczyzn wszelkich stanów, którzy porzucili swe stanowiska w miastach na wybrzeżu oceanu Spokojnego; w Nowym Jorku i San Francisco organizowane są wyprawy. Klondyke odległe jest od tego ostatniego miasta o 3000 mil, a podróż kosztuje do 250 dolarów i połączona jest z wielkimi trudnościami. Obliczają, że Dawson City, zamieszkane dziś przez kilkuset ludzi, będzie miało za rok 30 tysięcy mieszkańców. Chwilowo 4000 mężczyzn pracuje w kopalniach. Zwyczajni robotnicy otrzymują 15 do 50 dolarów płacy dziennej. Żywności jest tam niewiele, a transport przedstawia wielkie trudności, tak że jest obawa nędzy głodowej w razie znacznego napływu ludzi. Kraj sam nie produkuje, a środki transportowe pozwolą na sprowadzenie żywności dla 10 tysięcy ludzi najwyżej. Ceny artykułów spożywczych są bajeczne — za worek mąki trzeba płacić 4 marki, a za funt mięsa wołowego 20 marek.

Znajdą pracę

Formierze i kowale w towarzystwie akcyjnym do budowy maszyn w Jeleniogórze (Hirschberg in Schl.)

Ze związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Członków związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników w Bytomiu uwiadamia się, aby każdy przybywający do kancelaryi w Bytomiu czy do p. sekretarza Eitzlera w Katowicach przyniósł z sobą książeczkę związkową, na do-

wód że jest członkiem związku. Kto tego trzymać się nie będzie, tego zażaleń przyjmować nie będziemy, gdyż sekretarz związkowy ma tylko te sprawy do obrabiania, które dotyczą ściśle robotników.

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Teofil Królik, przew. P. Nowak, zastępca.
Jan Dombrowski. Józef Kalus. Teofil Dokupin.
Kołodczek.

Kurs giełdowy.

A K C Y E	Dywidenda 1896.	Kurs	
		z 5. 8. 97.	z 29. 7. 97.
Bismarkhuta	15	23,100	231,00
Donnersmarkhuta	9	156,75	155,00
Katowicka Spółka (dawniej Tiele-Winkler).	8	164,25	164,00
Królewsko-Laurahuta	8	160,50	165,20
Śląskie towarz. wyrobu cynku (Lipiny)	12	205,25	205,00
Fridenshuta	5	109,75	105,75
Górnośląskie tow. wyrobu żelaza (Karo-Hegensch.)	8	134,50	130,25
Opolska Fabryka cementu (dawniej Grundmanna)	10	156,00	155,10
Fabryka portlandzkiego cementu (dawniej Giesel)	9	147,00	145,00
Śląska fabryka cementu (Groszowicka).	13 1/2	198,50	193,25
Gliwicka fabryka szmatki	6 1/2	131,75	134,75
Szymiszowska fabryka cementu i cegieł	8	124,00	128,00

Przy niektórych akcyjach znaczniejsza zmiana nastąpiła.

Obierajcie wszędzie i zawsze kamratów na starszych knapszaftowych!

Bardzo znaczna fabryka M. artykułów konsumcyjnych, których potrzebuje każda rodzina codziennie, zamierza urządzić wszędzie składy detaliczne. Do samodzielnego prowadzenia poszukuje się osób, które żyją w uregulowanych stosunkach, nie mają zanadto licznej rodziny są pilnymi a których kobiety starają się bardzo o czystość w domu. Znajomość rozszerzenia pomiędzy robotnikami jest także potrzebna. Podania szczegółowe nadesłać należy pod H. H. 7554 do Rudolfa Mosse Berlin SW.

Większa liczba
silnych robotników
znajdzie zaraz trwałe zatrudnienie w
w fab. cementu portlandzk.
w Groszowicach.
Śląskie stowarzyszenie akcyjne dla fabrykacyi cementu portlandzkiego w Groszowicach pod Opolem.

Polecamy następujących katolicko-polskich kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. p.

Członkowie Tow. Górnośl. Przemysłowców w Bytomiu:

M. Koszela, mistrz krawiecki, ulica dyngos Nr. 27.
A. Majewski, malarz-dekorator ul. Wielka-Błotnica 36 przyjmuje wszelkie prace w zakresie malarstwa wchodzące.
J. Pietrzykowski, robi z listew złotych i barokowych ramy do obrazów, fotografii, luster itd. po bardzo umiarkowanej cenie, mieszka na ul. Dyngos Nr. 2.
G. Kaczorek, piekarz, ulica Dyngos Nr. 2.
T. Wiecek, mistrz szewski, ul. Dworcowa.
J. Kapuła, mistrz krawiecki, ulica Strzelców nr. 1, garderoba dla mężczyzn i dzieci.
K. Ura, fabryka cygar i skład papierosów, ul. Polna (Feldstr. 2).
Em. Kasprzyk, mistrz ślusarski, Rozbark, ul. Rozbarska Nr. 1a.
E. Pietruszka, Przedłużona Błotnica u p. wdowy Stokłosy nr. 63 przyjmuje zamówienia na prawdziwe Singera maszyny do szycia: familijne, krawieckie, szewskie itd. — gotówką o 10 proc. taniej.
J. Małolepszy, przedłuż. Błotnica nr. 63, mistrz krawiecki.
A. Mleczko, krawiec męski, tylko na obstalunki, ul. Dyngos 7.
J. Lazar, wielki skład kapeluszy i czapek, ul. Krakowska.
K. Bendkowski, mistrz szewski, Wielka Błotnica Nr. 48.
Fr. Skórka, mistrz krawiecki, ul. Hohenzollern.
Fr. Kurcz, mistrz szewski, ul. Kościelna 13. (Kirchstr.).
J. Misiok, krawiec męski, Dworcowa ul. 41.
Fr. Gogolin, krawiec ul. Piekarska.
Ad. Kraus, Rozbark, przyjmuje przedpł. na „Katol.” i „Światło.”
R. Ritter, Przedłużona Błotnica u p. Krzonkali, sprzedaje na odpłatę zegarki kieszonkowe, regulatory, pierścionki i zausznice.
Fr. Stronczek, ul. Dyngos, wynajmuje dorożki i wozy robocze.
J. Ziob, introligator, obok starego kościoła.
Fr. Urbański, mistrz szewski, na Rozbarku.
A. Drosdek, skład kapeluszy i fabryka waty, Krakowska ul. 34.
Fr. Błaszczyk, mistrz szewski, Mała Błotnica 15.
M. Sznurawa, mistrz szewski, Dyngos ul. 6.
K. Kopyciak, mistrz krawiecki, Schieshausstrasse 1.
Bawaj, handel wiktuałów, skład mleka i piwa, przy ulicy Goj.
Zboron, mistrz szewski na Rozbarku, ul. Szarlejska.
P. Maron, mistrz szewski, ulica Błotnica.
Fr. Wincek, mistrz szewski, ul. Browarska, (Braustr.).
Fr. Polap, mistrz szewski, Przedłużona Błotnica Nr. 17.

Maciejczyk, mistrz szewski, w Rozbarku.
J. Dombek, m. szewski, ul. Ryc. 7.

W Laurahucie:

F. Neumann, skład mleka i piwa.

Członkowie chrześcijańskich Przemysłowców w Królewskiej hucie.

R. Modrzejewski, poleca swoją fabrykę pieców kachlanych ulica Heidukerstr. 32.
J. Klichowski, Król. Huta, naprzeciw lazaretu knap. poleca fabrykę kiszek, kiełbas i t. d.
A. Koch, ul. Ces. poleca piekarnię i skład maki.
F. Kotuła, poleca swój skład garderoby męskiej, dla chłopców, krawat i bielizny. Obstalunki wykonują się szybko podług miary akuracie i tanio.
J. Dobrzyński, mistrz szewski, naprzeciw zakładu św. Jadwigi.
P. Dobrzyński, mistrz szewski, ul. Kościelna.
Rejewski, poleca swój skład garderoby.

W Piaśnikach:

K. Okoński, skład tow. korzennych.

Członkowie związku katol. kupców:

W Bytomiu:

A. Wehowski, fabrykant mydła.
Fr. Bsumek, destylacja,

W Karbie:

P. Sprott, skład tow. kol.
J. Paul, handel towarów kolonial

W Miechowie:

P. Wacławski, skład tow. korzennych, piwa, maki, krup itp.
P. Piontek, skład książek i rodzimych i powieściowych oraz oprawa obrazów.
J. Krzakała, piekarz.

W Rokitnicy:

J. Gajdzik, skład towar. kol., korz., krup i piekarnię.

W Wieszowie:

J. N. Grochut, handel tow. korz.
P. Ogan, skład wiktuałów, kawy, ukru itp.

W Załężu:

L. Labus skład kolonialny.
J. Macionga, przemysłowiec.
Fr. Szeja, mistrz szewski.

W Radzionkowie:

R. Fabian, kupiec.
St. Krzykowski, kupiec.
M. Tyczka, kupiec.

W Król. Hucie:

J. Szeja, ul. ces. poleca swój skład obrazów, figur, książek, krzyżów, lampek, harmonik, cygar i t. d.

W D. Hajdukach:

Fr. Thomas, kupiec.

W Chorzowie:

J. Rogulla, skład tow. kol. i piwa.
W. Szeffczyk, skład tow. kolonial., korzennych, wina, i t. p.

J. Żoładek, kupiec.

W Laurahucie:

R. Held, skład tow. kolonialnych korzennych itp.

W Katowicach:

A. Lewandowski, kupiec.
St. Beszezyński, zegarmistrz i złotnik, ul. Grundmanna.
M. Rzepka, handel obrazów.

W Janowie:

M. Papoń, kupiec.
Sz. Hajduk, handel i restauracja.

W Siemianowicach.

Fr. Dembiński, kupiec.

W Starem Zabrzu.

J. Chromik, kupiec.

W Wirku.

Fr. Jarosz, kupiec.

Z towarzystwa św. Alojzego w Radzionkowie:

H. Tyczka przyjmuje bieliznę do maglowania.
Fr. Haida, mistrz szewski, ma także i gotowe obuwie na sprzedaż.
A. Szymkowiak, mistrz krawiecki oraz skład garderoby męskiej.
J. Ogermann, skład rozmaitych książek, obrazów, figur, krzyżów i wiecznych lamp.
J. Światała, mistrz krawiecki.
Szafarczyk, mistrz stolarski.
A. Ulfing, rzeźnik.

Członkowie związku katolickich robotników w Bogucicach:

E. Rusecki, kartofle i warzywa ogrodowe. Także wykonuje furmanki.

T. Bogdoł, kupiec.

Fr. Stypa, krawiec.

J. Losek, mistrz szewski.

A. Madla, mistrz krawiecki.

K. Copp, skład kolonialny.

Fienzel, skład kolonialny.

B. Kaleja, handel mleka.

W Załężu:

J. Skrzyżczyk wykonuje roboty furmanki; w Niedzielę można nająć u niego bryczkę.

W Dąbie:

W. Wróbel, wykonuje pisemne rzeczy i przyjmuje zabezpieczenia na życie (Bank Westa).

Związek robotników katol. w Zabrzu:

W Zabrzu:

J. Nagel, doróżkarz.

W Zaborzu A

W. Baron, mistrz piekarski.

K. Fabrycy, mistrz siodlarski.

T. Hoffmann, skład mydła, świec i przyborów

A. Albrecht, oberzysta (dom związkowy) (Vereinshaus).

J. Palenga, mistrz stolarski.

W. Piechaczek, polier mularski.

W Zaborzu B:

B. Babin, skład wiktuałów, piwa i wina.

R. Palica, kupiec.

F. Hergezel, czapnik.

S. Janiecz, mistrz krawiecki.

J. Jedryczko ma do wynajęcia wóz pogrzebowy.

W Zaborzu C:

K. Zimmermann, golacz i fryzjer.

Zaborze Wieś;

Ign. Chwaleczek, gospodny.

A. Porada, kupiec.

Zalbert, mistrz szewski.

Koksplac.

H. Müller, gospodny.

Członkowie związku chrześcijańskich robotników pod op. św. Barbary w Zaborzu:

W Zaborzu A:

Kl. Wilczek, krawiec, ma także skład garderoby

J. Buszka, księgarnia, także ma na składzie rzeczy domowe.

Fr. Szymà, gościnny.

P. Szpyra, mistrz kiszek.

Fl. Petzka, kupiec.

W Zaborzu B.

A. Alex, skład wiktuałów, piwa i wina.

J. Krawczyk, skład wiktuałów, piwa, wina itd.

S. Rolnik, mistrz szewski.

Em. Ziąja, kupiec.

J. Krawiec, mistrz szewski.

W Zaborzu-Porembe.

L. Lampka, mistrz piekarski.

Fr. Walczuch, mistrz mularski.

W Paulsdorfie:

J. Swoboda, mistrz kraw.

W Zabrzu:

W. Łaszczak, mistrz szewski

i skład obuwia.

K. Szpalek, introligator, u p. Raszki.

Członkowie chrześcijańskich Przemysłowców w Rudzie:

P. Beck, mistrz krawiecki.

J. Hauda, mistrz piekarski.

J. Kłosek, mistrz mularski.

Fl. Humel, mistrz szewski.

A. Hajduga, mistrz szewski.

J. Gilner, rzeźnik.

A. Lorek, mistrz szewski.

M. Smoczok, skład piwa.

I. Hajduga, skład piwa.

Er. Szczepański, sprzedaż ziemniaków.

H. Luzar, skład cygar, wina i piwa.

I. Leś, agentura wszystkich zasopism.

I. Białas, skład obrazów.

J. Niwka, przyjmuje zamówienia na furmanki.

T. Widera, skład obrazów.

W Bobrku:

Fr. Kaizer, skład wiktuałów.

W. Nowak, przyjmuje zamówienia na furmanki.